

Zdzisław M. Rurarz

1(!), 7, 10, 13, 14

27. VII. 06

ROZMOWA ~~DZIESIĄTA~~

Uchwały: 6-7
Jedenaście

to być
- TSP: - Panie Zdzisławie, według naszych wstępnych ustaleń sprzed dwóch miesięcy ~~- jest~~ *miała*
~~to nasza ostatnia rozmowa.~~ *przeostatnia*
1111
Wtedy jednakże, kiedy rodził się pomysł wydania IV części
"Perfidnej gry", wyglądało na to, że jesienią w Polsce odbędą się przedterminowe wybory
do Zgromadzenia Narodowego, a wtedy nasze rozmowy mogły mieć nieco inny przebieg.

Tak jednak nie stało się i częściowo już mówiliśmy o tym dlaczego.

Teraz z kolei, po tym jak premier Belka zapowiedział w czerwcu, że 7 października
postawi przed Sejmem sprawę wotum zaufania dla swojego rządu, nie wiemy, czy je
otrzyma. Jeśli nie, to pewnie w trzeciej dekadzie listopada odbędą się wybory, a potem
nastąpi utworzenie nowego rządu. Możliwe też, że będzie coś konkretniejszego wiadomo
odnośnie kandydatów na prezydenta w przyszłorocznych wyborach.

W tej sytuacji proponuję, żeby ~~to~~ ^{to} nie była nasza ostatnia rozmowa. W przypadku
bowiem przedterminowych wyborów, nowym wydarzeniom powinniśmy poświęcić jeszcze
co najmniej jedną rozmowę. Gdyby zaś rząd Belki utrzymał się, to też proponuję
odnotować to wydarzenie w krótszej od poprzednich rozmowie. Zgoda?
rozmowie może być

z pewnością
- ZMR: - Jak najbardziej. Będzie zapewne o czym mówić w obu przypadkach, choć zapewne w
pierwszym więcej, niż w drugim.

- **TSP:** - Wobec tego proponuję, żebyśmy porozmawiali o sprawach już bardziej osobiście dotyczących Pana.

Dlaczego nie wraca Pan do rodzimego kraju?

- **ZMR:** - Jako Amerykanin, gdyż jestem obywatelem USA, nie widzę sensu powrotu do Polski na stałe w sytuacji, w jakiej postawiły mnie jej obecne władze, czyli III RP, co do których ~~charakteru~~ mam *podstawowe* zastrzeżenia. Z formalnych przyczyn natomiast, do rodzimego kraju *nie pojadę* z bardzo prostego powodu. Odebranego mi bowiem przez władze PRL polskiego obywatelstwa, władze III RP nie raczyły mi ~~go~~ przywrócić w ciągu ~~11~~ prawie piętnastoletniego trwania, *ich* a ~~więc~~ *W* widocznie nie chcą mnie ~~u~~ *rozstrzygnym* widzieć na ~~zawidywanym~~ przez siebie obszarze. A jako "amerykański turysta" *nie pojadę* do III RP i nie tylko ze względu na moje bezpieczeństwo, *ale* *czego* ~~nie~~ nie ukrywam - jak to przed chwilą wspomniałem - że III RP *nie uważam* za swoją Ojczyznę. Jeśli ma ona do mnie jakieś pretensje, to niech to otwarcie powie! A jeśli nie ma, to dlaczego nie przywróciła mi polskiego obywatelstwa?

- **TSP:** - W wywiadzie, który w marcu 2002 r. przeprowadziłem z Panem w "Dzienniku Związkowym", wspominał Pan, że spośród czterech zaocznych wyroków śmierci, wydanych w PRL po wprowadzeniu "stanu wojennego", którym towarzyszyło odebranie obywatelstwa polskiego, tylko Panu jednemu, po tym jak wyroki anulowano, nie przywrócono obywatelstwa polskiego. Dlaczego?

- **ZMR:** - Nie wiem. W III RP obywatelstwo polskie nadaje i przywraca prezydent. Jaruzelski,

co jest dla mnie w pełni zrozumiałe, tego nie uczynił. Jego następca zaś, Lech Wałęsa, do którego pisałem w marcu 1991 r. między innymi w tej sprawie, na list mój nawet nie odpowiedział. A wiem, że go otrzymał, gdyż Jarosław Kaczyński, wówczas szef jego kancelarii, ~~nawet~~ o tym wspominał w prasie, przebąkując coś, że moja sprawa jest "skomplikowana".

- TSP: - Proszę przypomnieć jak było z pozostałymi trzema przypadkami?

- ZMR: - Nie jestem pewien, ^{czy} ~~to~~ można je ze sobą mechanicznie łączyć. Za przestępstwa dokonane w czasie "stanu wojennego", zaocznymi wyrokami śmierci skazano w 1982 r. jedynie Romualda Spasowskiego, ambasadora PRL w USA, jak również mnie, ambasadora PRL w Japonii. "Przestępstwem" naszym było to, że protestując przeciwko "stanowi", ^{wojennemu} w grudniu 1981 r. opuściliśmy nasze placówki, prosząc USA o azyl polityczny.

W pozostałych dwóch przypadkach, Zdzisława Najdera i płk. Ryszarda Kuklińskiego, sprawy miały się ^{zupetnie} nicco inaczej. W pierwszym przypadku, zaoczny wyrok śmierci zapadł dopiero w maju 1983 r., a od grudnia 1982 r. "stan wojenny" był już zawieszony. W drugim przypadku, wyrok zapadł w maju 1984 r., kiedy już nawet formalnie, od lipca 1983 r., "stan wojenny" był zniesiony. W obu przypadkach, co więcej, wyroki zapadły nie tak za przestępstwa popełnione w czasie "stanu wojennego", jak ^{o przestępstwa} z innych niezbyt jasnych przyczyn. Najder na przykład, od końca 1980 r., był na stypendium naukowym w Anglii i w momencie ogłoszenia "stanu wojennego" żadnych oświadczeń potępiających go nie wydawał ani tym bardziej nie prosił nikogo o azyl polityczny. W czasie zas wydania wyroku, Najder był nato nias dyrektorem sekcji polskiej w Radio Wolna Europa, instytucji formalnie "wrogiej PRL", ale dogłębnie spenetrowanej przez jej

wywiad. Władzom PRL jednak, widocznie dla zatarcia podejrzanych śladów swoich zagranicznych operacji, było na rękę wydanie ^{Taliego} ~~omawianego~~ wyroku.

Co się zaś tyczy wyroku na Kuklińskiego, który wydano w maju 1984 r., to formalne przyczyny tego były jeszcze inne. W momencie ogłoszenia "stanu wojennego" nie było go od ponad miesiąca w kraju, a ponadto skazano go oficjalnie za szpiegostwo na rzecz USA.

- **TSP:** - Proszę przypomnieć jak następnie rehabilitowano omawianą "Czwórkę".

- **ZMR:** - Najszybciej i najdziwniej poszło z Najderem. Wałęsa, wówczas jedynie przywódca "Solidarności", i w czasie kiedy PRL jeszcze istniała, w czasie swojej podróży po Europie Zachodniej, "rozbijał się" za Najderem, w końcu spotykając się z nim w grudniu 1988 r. w Paryżu ^{ów!} ~~namawiając~~ go do powrotu do kraju. Kto go do tego upoważnił, na ponad cztery miesiące przed finałem "Okrągłego stołu"? Ale co tam Wałęsa! Kiszczak, w latach 1980-ch policjant Nr 1 PRL, którym był jeszcze do lipca 1990 r. także w nowopowstałej III RP, słał przecież listy do Najdera, również proponując mu powrót do kraju. Dlaczego?

A tak na marginesie, to Wałęsa nigdy przecież przedtem w życiu nie spotkał Najdera, ale raptem stał mu się do czegoś pilnie potrzebny! ^{Przeżył} Mnie spotkał w Tokio, ale mnie "nie znał". W swojej książce "Droga nadziei", która najpierw ukazała się w 1987 r. po angielsku i którą mu napisał Andrzej Drzycimski, ^{którego} ~~a jego~~ też w Tokio poznałem, słowa o mnie nie było, mimo że Wałęsa wspominał o swoim pobycie w Japonii! Bał się może - pomyślałem sobie - ale kiedy już w polskim wydaniu książki w 1990 r., czyli już w czasach istnienia III RP, słowa o mnie nadal nie było, to na przykładzie tego epizodu już wiedziałem *czym* była nowonarodzona III RP.

Powracając jednak do Najdera, to w lipcu 1989 r., a więc jeszcze *przed* powstaniem “solidarnościowego rządu” Mazowieckiego, Sąd Najwyższy, ~~jeszcze~~ ^{wyroku} wtedy ciągle w PRL, zaczął procedurę uchylenia, a we wrześniu już uchylił wydany na niego wyrok w 1983 r.

- **TSP:** - O Panu i pozostałej dwójce była nadal cisza?

- **ZMR:** - Oczywiście, ale dokończmy “sprawę Najdera”, który w lutym 1990 r. powrócił do kraju na wysokie stanowisko. Wałęsa mianował go bowiem przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ “Solidarność”, czyli ...przy Wałęsie. W lutym następnego roku, kiedy Wałęsa był już prezydentem, Najder został przewodniczącym b. KO, teraz nazywanym Krajowym Komitetem Obywatelskim, którego pracę zresztą “rozłożył”, ale to już co innego. Potem, kiedy Jan Olszewski został premierem w grudniu 1991 r., Najder został szefem jego doradców.

- **TSP:** - Dla Pana kariera Najdera w III RP jest podejrzana?

- **ZMR:** - Pewnie, że tak! Przecież nawet prasa III RP pisała o tym, że Najder miał wieloletnie powiązania z wywiadem MSW, występując w nim pod pseudonimem “Zapalniczka”. Sam Najder tak się z tego “gęsto tłumaczył”, że tylko mnie utwierdził, iż tak istotnie było. Zresztą, kiedy przeczytałem w prasie, że był on współtwórcą wraz z Janem Olszewskim założonego w 1975 r. Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, to tym bardziej uwierzyłem w jego powiązania z MSW. Pamiętam bowiem jak w 1975 r. rozmawiałem z rezydentem wywiadu

MSW w Genewie, na temat PPN, którego "manifest" wpadł mi w ręce. Powiedział mi wtedy, żebym sobie tym głowy nie zawracał, gdyż była to "nasza" robota...

- **TSP:** - No dobrze, a kto był następnym, którego uniewinniono i przywrócono mu obywatelstwo polskie?

- **ZMR:** - Formalnie amb. Spasowski i ja zostaliśmy uniewinnieni niemal w tym samym czasie, w listopadzie 1990 r., kiedy już Jaruzelski odchodził z prezydentury i za trzy tygodnie objąć ją miał Wałęsa. Obywatelstwa polskiego nie przywrócono nam jednak automatycznie, choć amb. Spasowskiemu, wówczas ciężko choremu, Wałęsa je przywrócił w lutym 1993 r., na wniosek jego córki, która w tym czasie, po powrocie z USA, mieszkała wraz z mężem w kraju. Dlaczego z taką prośbą wystąpiła nie bardzo wiem, gdyż wtedy, nie z mojej winy, kontaktu z amb. z Spasowskim, którego dobrze znałem od lat, już nie utrzymywałem. Wkrótce zresztą zmarł, w sierpniu 1995 r., a na pogrzebie p. Spasowskiej nie pytałem, jak z tym obywatelstwem było.

Odnośnie zaś płk. Kuklińskiego, którego sprawa jest powszechnie znana, to *nie* ^{chciałbym} wypowiadać się w tej sprawie. Nigdy w życiu nie spotkaliśmy się, choć była taka propozycja, ale jej nie akceptowałem. Jak wiadomo, on sam *nic* o sobie nie napisał, nie występował też w telewizji i radio amerykańskim, a co mówił w III RP, w czasie jego tam wizyty wiosną 1998 r., słyszałem tylko w urywkach.

⁷⁻¹⁰ Co zaś myślę o "sprawie Kuklińskiego", zacytuję Panu z internetowej broszury, którą opublikowałem w marcu br. na łamach POLONIAN. com. ^{na str. 60} Na str. 66 piszę:

"Ale bodajże najbardziej widowym tego dowodem - chodzi o obecne stosunki polsko-

rosyjskie - ... jest przykład zmarłego w zeszłym miesiącu płk. Ryszarda Kuklińskiego. Agent GRU, radzieckiego wywiadu wojskowego, został podniesiony dzięki wałdom III RP, które nie chcą ujawnić prawdy odnośnie jego osoby, do rangi polskiego bohatera narodowego!”.

Wiem, że tak surowa ocena osoby Kuklińskiego może szokować wielu Czytelników, ale proszę mi wierzyć, iż nie czynię tego pochopnie. Na tym proponuję zakończyć ten temat.

- **TSP:** - Skoro takie jest Pańskie życzenie, to proszę powiedzieć dlaczego tylko Panu, z omawianej “Czwórki”, nie przywrócono polskiego obywatelstwa?

- **ZMR:** - Z Najderem i Kuklińskim, z tego co już powiedziałem, sprawa jest jasna i stąd obywatelstwo polskie otrzymali, gdyż wątpię, że kiedykolwiek było im ono odebrane, jako że wydane na nich wyroki były pozorowane.

Nieco inaczej jest z amb. Spasowskim. Przede wszystkim, pierwszy wydany na niego wyrok nie opiewał kary śmierci i dopiero potem go zaostorzono. Mój wyrok był od razu najwyższy. Wynikało to prawdopodobnie stąd, o czym już mówiłem i pisałem przy innych okazjach, że obaj byliśmy oficerami kadrowymi Z-II Sztabu Generalnego, czyli wywiadu wojskowego. Amb. Spasowski jednakże, po jedenastu latach służby, przeszedł w stopniu majora do rezerwy, a ja po ponad dwudziestu pięciu latach nie przeszedłem. Stąd zapewne wzięło się ostrzejsze potraktowanie mojej osoby.

- **TSP:** - Mimo wszystko, przynajmniej jako turysta z paszportem amerykańskim, mógłby Pan przecież pojechać do kraju, nieprawda?

- ZMR: - Niezależnie od wyżej już podanych powodów dlaczego nie pojechałbym na amerykańskim paszporcie, to chodzi nie tak ^{o wjazd} jak pojechanie do kraju, jak ^{o wyjazd} powrót z niego. Znam jeden z niedawnych przypadków, że osoba, w podobnym jak ja położeniu, pojechała do kraju i już następnego dnia znaleziono ją martwą...

- TSP: - A czy były próby oficjalnego zaproszenia Pana do kraju ze strony władz III RP, gdyż wtedy chyba nie ryzykowałyby one jakiegoś zamachu?

- ZMR: - Oficjalnie nic mi o tym nie wiadomo. Tylko w urbanowskim "NIE" czytałem wkrótce po wizycie Kuklińskiego w kraju, że ówczesny minister spraw zagranicznych III RP, Bronisław Geremek, chciał mnie w podobny sposób zaprosić do przyjazdu. Zaraz jednakże ^{to napadło} pismo na niego napadło, że od tego jest nie on, ale Janusz Onyszkiewicz, ówczesny minister obrony narodowej, jako że byłem oficerem jego resortu. I na tym sprawa ucichła, nie mówiąc już o tym, że poinformowałem władze amerykańskie, iż do III RP nie pojedę w żadnym przypadku.

- TSP: - Czyli ślepy zaulek. A czy przynajmniej zagrabione mienie Panu zwrócono?

- ZMR: - Nie, mimo że dom, meble, konta bankowe i cała inna nasza wspólna własność, powinna przynajmniej w połowie być zwrócona mojej żonie, która nie była skazana żadnym wyrokiem i której nie pozbawiono obywatelstwa polskiego, choć co prawda nikt o tym do dnia dzisiejszego nie próbuje nawet nas informować.

- TSP: - Pan to wszystko przypisuje wspominatej w innym miejscu "tajnej pajęczynie" z rosyjską ośnową?

- ZMR: - Tak jest. Wiem z rosyjskich oświadczeń oficjalnych, że tzw. zdrajców b. radzieckich służb specjalnych, a do nich zalicza się także powiązane z nimi "siostrzane" służby dawnych nieradzieckich członków Układu Warszawskiego, uważa się nadal za zdrajców. A ponieważ nie mam wątpliwości, iż rosyjskie służby specjalne, zwłaszcza nadal istniejący GRU, penetrują III RP, wobec czego jej odwiedzenie mogłoby dla mnie być podróżą tylko w jedną stronę....

- TSP: - Jeśli tak jest, a nie mam podstaw do poddawania w wątpliwość tego co Pan mówi, to kiedy to się zmieni?

- ZMR: - Kiedyś zapewne zmieni się, ale nie umiałbym powiedzieć kiedy. Musiałaby zmienić się Rosja, a na to nie tylko nie zanoszą się, ale są oznaki, że w jakiejś nowej formie powrócą dawne rządy "silnej ręki", tym razem nie w formie monopartyjnego systemu, ale otwartej władzy "kompleksu wojskowo-policyjnego", który zresztą również w ZSRR po śmierci Stalina zdobył pełnię władzy, a w 1991 r. pozbył się partii komunistycznej, która nie była mu już do niczego potrzebna. Upozorował też rozpad ZSRR, który, sądząc z tego co Putin, jego "cywilny reprezentant" ostatnio mówi, jakby zaczął się odradzać...

- TSP: - Od lat pisze Pan i mówi o tym "kompleksie" i czy nie mógłby Pan jeszcze raz

po krótko o nim powiedzieć?

- **ZMR:** - Rzeczywiście, o "kompleksie" w ZSRR i innych krajach "wspólnoty socjalistycznej", w styczniu 1986 r. napisałem artykuł w europejskim wydaniu "The Wall Street Journal", a potem jeszcze pisałem na ten temat w innych pismach polsko i anglojęzycznych, w tym także w Pańskiej "Panoramie", ale jakoś "kremlinologom" nie trafił on do przekonania. Zawsze mieli wypaczony obraz ~~radzieckiej rzeczywistości~~, ^{jak faktem? rosyjskiej} a teraz podobnie jest z rosyjską. Tylko we Francji jest nieco inaczej, ale jej "kremlinolodzy" nie kształtują opinii światowej.

A co się tyczy czasów radzieckich, to na "kompleks" składała się 5-milionowa armia, ~~ponad~~ ok. 600-tysięczne KGB, licząc z podległymi mu wojskami pogranicznymi, jak też ok. 1,5-milionowe MWD, resort spraw wewnętrznych, z wojskami wewnętrznymi, milicją i strażą więziennie-obożową. Licząc z rezerwistami, tajnymi współpracownikami ~~oraz~~ niezwykle rozbudowanym przemysłem zbrojeniowym oraz zmilitaryzowanym transportem kolejowym, lotniczym i częściowo samochodowym, "kompleks" liczył dziesiątki milionów ludzi. On też, wywiad wojskowy GRU i niewojskowy KGB głównie, o czym rozmawialiśmy w przeszłości, wymyśliły rozpad "wspólnoty socjalistycznej" i samego ZSRR, w celach ~~jemu~~ tylko znanych.

Po zniknięciu ZSRR, "kompleks", w Rosji zwany dziś "siłowymi resortami", pozostał u władzy, aczkolwiek do odsunięcia Jelcyna od władzy, stwarzał pozory demokratyzacji kraju. Z tą tylko różnicą, o czym mówiliśmy już kilkanaście lat temu, że na miejscu KGB ^{pojawia się} w "kompleksie" ~~ostatecznie pojawiła się~~ FSB, Federalna Służba Bezpieczeństwa. Dawny zaś PGU KGB, niewojskowy wywiad, zamieniono na samodzielną SWR, Służbę Wywiadu Zagranicznego, która prawdopodobnie jest już podległa FSB. ^{i armia} MWD ~~zostało~~ po starciu ~~armia również~~, podobnie jak

GRU, wszechpotężny wywiad wojskowy.

A co się tyczy już oficjalnego pięcia się "kompleksu" do władzy w Rosji, to proces ten rozpoczął się we wrześniu 1998 r., kiedy premier^{DM} został Jewgienij Primakow, niby zawsze cywil, ale ~~raptem~~, u schyłku ZSRR, został mianowany szefem wywiadu KGB, a potem nowoutworzonej i wspomnianej powyżej SWR. Stamtąd przeszedł na wspomniany urząd premiera, a kiedy utracił go w maju 1999 r., to na jego miejsce przyszedł inny "kompleksowy" generał, Sjergiej Stiepaszyn, b. szef Służby Kontrwywiadu, a następnie MWD. Po trzech miesiącach miejsce Stiepaszyna zajął Władimir Putin, podpułkownik wywiadu b. KGB, który, na przełomie 1999/2000 roku, zapewne decyzją "kompleksu", zamienił raptem Jelcyna na stanowisku prezydenta Rosji, wygrywając następnie w marcu 2000 r. wybory i jeszcze raz, już w wielkim stylu, w marcu tego roku. Funkcję swoją Putin będzie pełnił do wiosny 2008 r., choć nie jest wykluczone, że znacznie dłużej. Putin stworzył "kompleksową partię", "Jedinstwo", która w grudniu ubiegłego roku roztrzaskała w wyborach do w Dumy wszystkie inne, dając mu w niej większość. Zreformował też jak chciał Radę Federacji, senat, a teraz zabiera się do poddania ścisłej kontroli państwa środki masowego przekazu, podobnie jak prywatny biznes, jeśli naprawdę był on kiedykolwiek prywatnym. Nie należy też zapominać, że Rosja jest formalnie "prezydencką republiką", a ponieważ Putin opowiada, że panować w niej będzie dyktatura ~~prawa~~^{niewątpliwie}, więc szybuje ona w kierunku jakiejś odmiany totalitaryzmu. Putin przywrócił hymn państwowy ZSRR, choć słowa w nim zmieniono, ale ludzie podobno śpiewają stare. Armia ma nadal czerwoną gwiazdę, a "Krasnaja Zwiezda", "Czerwona Gwiazda", jest nadal gazetą ministerstwa obrony, z Leninem i hasłem "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!" na frontowej stronie.

- TSP: - Pan twierdzi, że "kompleks", na czele którego stoi Putin, ~~czy też tylko~~ wykonuje ^{czy może} jego rozkazy, zabiera się ~~on~~ ^{tylko} ostatnio jakby do odbudowy czegoś w rodzaju b. ZSRR?
czy jest to możliwe?

- ZMR: - Sądząc z tego co Putin powiedział osiem dni temu, 19 lipca, na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Rosji, organu w tym kraju najważniejszego, o którym mówiliśmy przed laty, to wynikałoby stąd, że *nie dopuści* on do upadku albo nawet rozpadu istniejącej od końca 1991 r. Wspólnoty Niepodległych Państw, obejmujących b. radzieckie republiki, poza bałtyckimi.

Jak ma to uczynić jeszcze niezupełnie wiadomo, ale wczoraj, 26 lipca, na spotkaniu w Jałcie z ukraińskim prezydentem Leonidem Kuczumą, innym "kompleksowcem", jako że za czasów radzieckich był on dyrektorem największych w świecie zakładów produkujących balistyczne rakiety, Putin uzgodnił z nim, że Rosja, Ukraina, Kazachstan i Białoruś, a za nimi pójdą zapewne inne kraje WNP, utworzą "jednolity obszar gospodarczy". A ponieważ wojskowy i policyjny istniał zawsze po "rozpadzie" ZSRR, podczas gdy polityczny tylko udawał co innego, więc na razie tylko tyle mogę odpowiedzieć na Pańskie pytanie. Może tylko dodam jeszcze, że ~~jeszcze~~ nie tak dawno niektórzy "znawcy" spraw WNP w III RP lansowali tezę, że należy podłączyć się pod ukraiński rurociąg naftowy Odessa-Brody, żeby ciągnąć nim kaspijską ropę dla uniezależnienia się od rosyjskiej. No i teraz rurociąg ten ma służyć ... przesyłowi rosyjskiej ropy z Brodów do Odessy!

~~I wreszcie~~ ^{też} nie mogę nie przypomnieć, że Rosja, w lutym tego roku, przeprowadziła ~~największe~~ od 1982 r. manewry wojskowe, wszystkich rodzajów broni, z Wojskami Kosmicznymi włącznie, które stworzono w październiku 2001 r. ~~Doдам~~ ^{Cherobyle podkreślić!} jeszcze, że radzieckie

X
manewry z 1982 r. pozorowały... "7-godzinną wojnę z USA", gdyż *tylko* tyle czasu wymagała!

Tym razem nie podano bliższego celu manewrów, ^{niemulej} ale pozorowano atak raketowy przeciwko USA i Bliskiemu Wschodowi. *A ewentualna wojna to zapewne byłaby bardzo kosztowna. (sprawy)*

- TSP: - W USA o tym prawie nie mówiono i nie pisano...

- ZMR: - Tak, gdyż jak to już mówiliśmy, USA mają *odwróconą* uwagę od Rosji, grzęzną coraz bardziej na Bliskim Wschodzie i w ogóle w Azji. A Bush, kiedy po raz pierwszy spotkał się w czerwcu 2001 r. z Putinem w Lublanie, to potem oświadczył, że "spojrzał mu w oczy", zobaczył jego duszę i nabrał do niego przekonania...

Skoro tak, to kto by w USA przejmował się Rosją! Colin Powell, szef dyplomacji USA, mówi co prawda, że Rosja jest *jedynym* krajem w świecie zdolnym do ^{ich} ~~tego~~ starcia z powierzchnią ziemi, ale nic dalej stąd nie wynika...

- TSP: - Czyli mówiąc innymi słowami, dla Rosji nie nadszedł jeszcze żaden koniec, jak to często słyszy się tutaj i co powtarzają również liczni Polacy? ^{to jest prawda} Ale jeśli tak, to dlaczego nie rozprawi się ona raz i na zawsze ze swoimi wrogami? A może nie jest ^{ona} aż tak silna, ^{skoro} przecież z Czeczenią nie może sobie poradzić już od ^{życiu} dziesięciu lat?

- ZMR: - Koniec Rosji jeszcze nie nadszedł, choć kiedyś nadejdzie, tak jak nadszedł dla wszystkich imperiów w historii, ale nie wiem, czy z takiego końca należałoby się cieszyć. Nie pamiętam, czy w naszych dawnych rozmowach cytowałem słowa Dymitrija Miereżkowskiego,

wybitnego rosyjskiego emigranta, które wypowiedział w rozmowie z Józefem Piłsudskim wiosną 1920 r. ^W ~~W~~ odpowiedzi na słowa Piłsudskiego, że "wszelako i Rosja ma dno" i kiedyś, dochodząc do niego "zawali się", Miereżkowski odpowiedział: "Lękaj się dna rosyjskiego, panie Marszałku; jest to dno bezdeni, a bezden wciąga...".

I warto te słowa Miereżkowskiego dobrze sobie zapamiętać! Przyparta do dna Rosja, może wciągnąć w bezden *całą* ludzkość. Ma przecież czym.

A że nie śpieszy się do rozprawy ze swoimi wrogami, to całe szczęście! Rosyjscy stratedzy wojskowi zdają sobie z tego sprawę *co* oznaczać może konfrontacja nuklearna z USA. Nawet jeśli Rosja ma ok. 10 tys. antyrakiet, w tym ok. 1 tys. z nuklearnymi głowicami, podczas gdy USA dopiero we wrześniu będzie ich mieć kilka i jeszcze nie wiadomo na ile operacyjnie niezawodnych, to mimo wszystko wojna pomiędzy obu supermocarstwami jest *niezwykle* groźna. Stąd oba nie śpieszą się do niej, ale jeśli tak dalej będzie jak jest, to kiedyś *zderzą* się z całą pewnością. Tymczasem zaś Rosja, zgodnie ze wskazaniem Sun-Tzu, chińskiego stratega sprzed 2,5 tys. lat, który zalecał, że "jesli jesteś silny - udaj słabego, a jeśli jesteś blisko wroga udaj, że jesteś daleko", utwierdza USA w przekonaniu, że jest właśnie słaba i ani jej w głowie wojna. A tymczasem mogła ona wykorzystać czas ostatnich lat na przygotowanie się do niej. Ciekawe na przykład, że ostatnio zreformowano w Rosji Sztab Generalny, polecając mu skoncentrowanie się na na przygotowaniach do wojny, a *nie* na bieżących czynnościach kierowania wojskami.

A co się tyczy Czeczenii, to już kiedyś mówiliśmy o tym, że *nie wiadomo* dlaczego Rosja ten konflikt rozpętała. Ba, jeszcze oskarża Czeczenów o różne akty terrorystyczne w Moskwie i innych miastach rosyjskich, ^sktórych *sama* dokonuje! Pamiętamy chyba co stało się w październiku 2002 r. w moskiewskich ^mteatrach na Dubrowce, kiedy to "czeczeńscy terroryści" ~~AP~~

zaatakowali, a rosyjskie siły, po użyciu gazu, ^{widownię} ~~ich~~ zlikwidowały ^{ich} wraz z masą widzów na sali. Tyle tylko, że już dziś wiadomo, iż cały ten epizod był dziełem rosyjskich sił specjalnych! A jaki był w tym ich cel, one ^{tylko} ~~tylko~~ tym wiedzą. Przypuszczam, że Rosja kreuje się na główną ofiarę “muzułmańskiego terroryzmu”, malując tym oczy USA, które w te bajki wierzą...

- TSP: - Jeśli jest tak jak Pan mówi, to czy istnieją jakieś szanse definitywnego “odczepienia się” Polski od Rosji? Mówił Pan już w jednej z poprzednich rozmów z przekazem o NATO i Unii Europejskiej, ale może obie te instytucje, których Polska jest członkiem, coś pomogą Polakom w tym “odczepieniu się”?

- ZMR: - Po pierwsze, to nie wiem czy zechcą, a po drugie, to czy mogłyby, jeśli by nawet ^{by} chciały. Weźmy na przykład kraje bałtyckie, które ostatnio weszły do NATO. No i ^{czy ono} ~~co~~ ochroni je ~~ono~~ przed Rosją? Przestrzeń powietrzną tych trzech krajów patrolują tylko cztery belgijskie samoloty, a Rosja już ostrzegła NATO, że jej się to nie podoba! No i ciekaw jestem co będzie jak kiedyś zestrzeli ona któryś z tych samolotów. NATO nie pójdzie przecież o to z nią na wojnę!

Powiem też Panu coś więcej. Rosja, jeśli tylko zechce, to narobi przysłowiowego bigosu w NATO i UE właśnie “nowymi” ich członkami.

Weźmy na przykład Polskę. Może bowiem zdarzyć się, że w Polsce, bez względu na to kto wygra wybory parlamentarne i prezydenckie, Rosja, “swoimi drogami” tak w niej zamiesza, że NATO i Unia oniemiają ze zdziwienia! ^{my} Polska ściągnie nagle swoje wojska z Afganistanu i Iraku, przegna korpus polsko-niemiecko-duński ze Szczecina, a na koniec zerwie z USA kontrakt na zakup F-16 pod tym czy innym pretekstem, z Unii zacznie domagać się więcej pieniędzy i

innych koncesji, a ze swej strony nie będzie wywiązywać się z przyjętych na siebie zobowiązań, nie mówiąc już o tym, że zacznie mówić o opuszczeniu jej szeregów...

- **TSP:** - Pan uważa, że III RP poszłaby na to?

- **ZMR:** - A dlaczego nie? Mówiliśmy już o tym, że więcej Polaków tęskni za PRL niż na nią, psioczy i że Gierka uważa za najlepszego powojennego przywódcę Polski. Jeśli tak, to *proradziecka* Polska, a dziś taką może być *prorosyjska* Polska, niech nam więc żyje!

Rosja ponadto znacznie szybciej dziś rozwija się niż Unia, a nawet USA. A jeśli jeszcze ropa naftowa znacznie podrożeje na rynku światowym i spadnie jej podaż, to będą ją one całować po rękach, żeby tylko nie przykręciła swojego naftowo-gazowego kurka!

- **TSP:** - Z tego co Pan mówi wynikałoby, że ani Polska nie wyrwie się spod rosyjskiego nadzoru ani Pański powrót do niej nie wchodzi w grę?

- **ZMR:** - Tak na to wygląda...

- **TSP:** - Niech wobec tego powie mi Pan szczerze czy w tej sytuacji nie żałuje Pan zerwania z PRL, gdyż krok ten uniemożliwia Panu powrót do rodzimego kraju?

- **ZMR:** - Nie żałuję, gdyż PRL, podobnie jak wszystkie pozostałe kraje "wspólnoty

socjalistycznej”, z b. ZSRR na czele, były tak czy owak skazane na zgon z wyroku Historii albo “kompleksu”. A skoro tak, to mój krok, w moim pojęciu czyn patriotyczny, jako że chciałem nim zaprotestować przeciwko wojnie, nawet jeśli niezbyt krwawej, władz PRL z narodem. A jeśli tylko czegoś żałuję, to rozwoju dalszej sytuacji, który kompletnie *omamił* Polaków i Zachód.

Na zakończenie tego tematu *chciałbym podkreślić* ~~jeszcze dodam~~, że III RP *nie uważam* za w pełni wolną Polskę. Nie uważałem też za taką PRL, ale służyłem jej dokąd mogłem. Kiedy jednak przebrała się miarka, *z nią* ~~to z nią~~ zerwałem. A że III RP to się nie podoba, to nawet mnie to nie dziwi, gdyż *nie mam złudzeń kim jest. czym ona jest.*

- **TSP:** - Z wyroku losu, czy jakkolwiek inaczej to nazwać, został Pan więc Amerykaninem, nie tracąc - jak ciągle się o tym przekonuję - swojej polskości.

Którymi ze swoich życiowych doświadczeń zdobytych w świecie chciałby Pan podzielić się ze swoimi polskimi współrodakami?

- **ZMR:** - Poza Polską, licząc kraje w których przebywałem przez dłuższy i krótszy czas, spędziłem prawie połowę już ponad 74-letniego życia. Biorąc pod uwagę fakt, że w świecie zacząłem bywać w wieku dojrzałym, więc poza Polską spędziłem *więcej* niż połowę życia.

Czym, z tego, co w świecie widziałem, chciałbym podzielić się ze współrodakami?

Kłopotliwe pytanie, Panie Stanisławie. Na ile znam swoich współrodaków, to opinie i rady cudzoziemców, zwłaszcza tych z Zachodu, Amerykanów w pierwszym rządzie, cenią sobie bardzo. Współrodaków zaś ze świata, nawet tych z Ameryki, już nie bardzo. Przykładem tego niech będzie głosowanie na Zbigniewa Brzezińskiego w prezydenckich wyborach. Co prawda,

nigdy on na ten urząd nie kandydował, ale też nikt w kraju go do tego nie namawiał, a samorzutne głosy na jego kandydaturę były żenująco nieliczne.

Dlatego wolałbym nie odpowiadać na Pańskie pytanie, ale ponieważ nie zabiegam o głosy swoich współrodaków na jakikolwiek i gdziekolwiek urząd, więc odpowiem, ograniczając się do *jednego* tylko spostrzeżenia, wyniesionego z wieloletniej i uważnej obserwacji “amerykańskiego życia”, którym chciałbym się podzielić.

- **TSP**: - Ciekaw jestem co to za spostrzeżenie...

- **ZMR**: - Pamięta Pan zapewne, że w poprzednich rozmowach wspominałem o “elicie państwowej”, czymś w rodzaju “Grupy Mędrców”, których nie ma w Polsce, a w każdym razie nie jest ona nigdzie zinstytucjonalizowana.

W USA, gdzie istnieje ^o setki różnych “*Think Tanks*”, “trustów mózgów”, już od dziesiątków lat, najczęściej wąsko wyspecjalizowanych, ale także wielobranżowych, jeden z nich, formalnie ledwie zinstytucjonalizowany, wybił się ostatnio na czoło.

Zanim więcej powiem na jego temat, gdyż już w innej naszej rozmowie poświęciłem mu wiele uwagi, chciałbym przypomnieć powiedzenie, że o losach ludzi najczęściej decydują nauka, religia i plotka.

^s Odnienie nauki, ^m to ówiąc o jej wpływie na losy ludzi, zwłaszcza w ostatnich 2-3 stuleciach, mamy na myśli głównie nauki ścisłe. Wiemy już jak maszyna parowa, dynamo, silnik spalinowy, telegraf, telefon, radio, telewizor, komputer, laser, antybiotyki i wiele innych odkryć i cudów techniki, produkt tych nauk, zmieniły życie człowieka. Ale nie należy zapominać, że

również szeroko pojęte nauki humanistyczne też mają niemałą rolę w tej zmianie. Zatrzymując się tylko na filozofii, podzielię się zatem swoim spostrzeżeniem z tej dziedziny na konkretnym przykładzie amerykańskim.

Chodzi o wspomnianych już w innej rozmowie "neokonserwatystów", ukształtowanych przez chicagowską "szkołę filozoficzną" Leo Straussa, żydowskiego emigranta z Niemiec i działacza sjonistycznego.

Strauss - maksymalnie skracając relację z jego działalności - zaszokowany wydarzeniami w hitlerowskich Niemczech, korzeni ich zaczął dopatrywać się w tzw. modernistycznym kierunku filozofii, według niego datującym się od filozofa włoskiego Niccolò Machavalliego, żyjącego w latach 1469-1527. W konsekwencji tego zaczął dogłębnie studiować klasyczną filozofię starożytną i na nowo ją interpretować, mając na uwadze zastosowanie jej do *politycznego* życia współczesnego. A ponieważ w filozofii tej, zwłaszcza u Sokratesa i jeszcze bardziej Platona nie znalazł dobrego słowa o demokracji, więc mając o niej już wcześniej niepocholebne zdanie, teraz utwierdził się w swoich poglądach jeszcze bardziej. Co więcej, mimo że sam był ateistą, uznał jednakże, co czynili już ~~starożytni~~ filozofowie, że wiara jest po prostu potrzebna masom, nawet jeśli społeczeństwo wychodzi już z "przednaukowego etapu". A ponieważ wiara nie ma nic wspólnego z prawdą, mimo że twierdzi coś innego, więc należy się na niej wzorować. Praktyczny wniosek wyprowadził zaś stąd taki, że dla "wyższych celów" należy posługiwać się "szlachetnym kłamstwem"! Zbrodniczy cynizm!

Wykłady Straussa, celowo prowadzone zawiłym językiem, żeby nie rzucić na siebie podejrzeń o sianie jakiejś "filozoficznej herezji", zaczęły jednak przyciągać masę słuchaczy, najczęściej żydowskiego pochodzenia, którzy później, jako ~~wspominani~~ ^{wspominani} już w innej rozmowie

PNAC-owcy, a wśród nich dzisiejszy podsekretarz obrony Paul D. Wolfowitz, jedna z głównych sprężyn wojny USA z Irakiem, zaczęli w USA odgrywać *kluczową* rolę w kształtowaniu polityki zagranicznej. Stało się to możliwe, gdyż wspomniana w poprzedniej rozmowie fanatyczna Prawica Chrześcijańska, "straussowską filozofię" uznała za swoją własną. Stąd bierze się jej przedziwny sojusz z "likudnikami". Na ironię więc zakrawają wysiłki tego sojuszu budowania demokracji w Iraku i na całym "Więszym Bliskim Wschodzie", w którą on sam nie wierzy! Ironią jest też, że ciężko chory Strauss, przed śmiercią w 1974 r., zaczął rewidować niektóre swoje poglądy, ale jego uczniowie nie chcieli o tym wiedzieć. I ^{już} "straussowska szkoła" nadal kwitnie i kto wie co ona, do spółki z Chrześcijańską Prawicą, "wystruga" jeszcze Ameryce!

Dzieląc się ze współrodakami tym spostrzeżeniem, chciałbym zwrócić ich uwagę jak nauka, w tym wypadku filozofia, tendencyjnie interpretowana i o specyficznym *elitarnym* audytorium, może wywrzeć decydujący wpływ na politykę największego mocarstwa w świecie!

Jakie zaś współrodacy mogliby wyciągnąć wnioski z tego przykładu dla siebie w kraju, to już ^{inna} ~~ich~~ sprawa. Nawet w najlepszym przypadku, ^{takie} jego naśladownictwo wymaga przede wszystkim czasu, środków, no i oczywiście "głowy", która może coś zaszcześcić innym, ale nie musi

- **TSP:** - No tak, spostrzeżenie wywołuje masę refleksji i może zainteresuje współrodaków.

A więc dziękuję za rozmowę i do następnej za kilka miesięcy. Dowidzenia Panu.

- **ZMR:** - Również dziękuję, dowidzenia i do następnej rozmowy.